



Druga twarz prezydenta

Z Giorgim Chaindrawą, gruzińskim opozycjonistą, rozmawia Marcin Olejnik

MARCIN OLEJNIK: Czy w wyborach prezydenckich w Gruzji w 2013 roku może wygrać kandydat prorosyjski, sceptycznie nastawiony do integracji z krajami Unii Europejskiej i NATO?

GIORGI CHAINDRAWA: Trudno wyobrazić sobie kandydata, który orientowałby się tylko na Rosję. Ciężki był zwłaszcza rok 2008, wystarczy wspomnieć wojnę pięciodniową. Niestety, w dzisiejszej rzeczywistości jakakolwiek zmiana sytuacji w Gruzji bez udziału Rosji jest niemożliwa.

Wcześniej Gruzja była proamerykańska. Jednak za rządów prezydenta Micheila Saakaszwilego polityka USA wobec Gruzji była nierozważna. W rezultacie poparcia udzielonego przez administrację George'a Busha Saakaszwili został prezydentem mimo fałszerstw wyborczych – nie przeprowadzono drugiej tury wyborów, kraj podzielił się na „swoich” i „obcych”. Tym razem każdy kandydat będzie musiał zmierzyć się z czynnikiem rosyjskim. Im bardziej amerykańska administracja będzie popierać reżim Saakaszwilego, tym większe prawdopodobieństwo, że następny prezydent będzie prorosyjski. Prorosyjskie nastroje w społeczeństwie

są reakcją na amerykańskie wsparcie dla obecnego prezydenta.

Dziś w Gruzji są więźniowie polityczni, nie funkcjonują prawidłowo instytucje demokratyczne, istnieje cenzura, a w mediach znieważa się przedstawiciele opozycji. Sierpniowa awantura z 2008 roku w jednej chwili przekreśliła zdobycze poprzednich lat. Za ledwie w 2007 roku zakończył się proces wyjścia z Gruzji wojsk rosyjskich, który, jak pamiętamy, rozpoczął się jeszcze za prezydentury Eduarda Szewardnadze, a już w sierpniu 2008 roku dzięki Szaakaszwilemu powstały dwie rosyjskie bazy wojskowe. Czy muszę tłumaczyć, co oznacza sąsiedztwo rosyjskiej bazy morskiej na Morzu Czarnym? Albo eszerskie laboratorium tektoniczne? Ta potężna baza jest usytuowana za ledwie 70 kilometrów od Tbilisi, w regionie cchinwalskim. Są to obszary zmilitaryzowane, podległe administracji rosyjskiej.

Myślę, że Europę czekają jeszcze spore niespodzianki. Rosja i Stany Zjednoczone nigdy nie będą po tej samej stronie – to ideologiczni adwersarze. Gruzja stanowi obecnie poligon rywalizacji mocarstw. Nawet Condoleezza Rice ostrzegęła naszego

prezydenta, że Gruzja nie może wywołać konfliktu w regionie cchinwalskim. Dwa i pół roku zajmowałem się uregulowaniem konfliktów powstałych w czasie rządów Saakaszwilego i mogę zapewnić, że żadnych wartości w duchu zachodnim w nich nie ma. Niemala część Gruzji jest kontrolowana przez Rosję. Rosyjska marynarka wojenna stacjonuje 20 kilometrów od Poti, kontrolując praktycznie wszystkie gruzińskie szlaki morskie. Gruzja jest korytarzem między Europą i Azją, tędy biegnie najkrótsza droga przesyłu surowców energetycznych i towarów, stąd jej strategiczne znaczenie w regionie. I ta droga znajduje się 8 kilometrów od bazy wojsk rosyjskich.

Gdyby nie społeczność międzynarodowa, w sierpniu 2008 roku rosyjskie czołgi weszłyby do Tbilisi. Polityka Saakaszwilego jest prorosyjska, a nie proeuropejska i prozachodnia. W sierpniu 2008 roku Rosja wymierzyła policzek amerykańskiej dominacji w świecie. Rosyjski imperializm znów stał się rzeczywistością, z charakterystycznym językiem opartym na stosowaniu ultimatum wobec państw sąsiednich. Europa musi się liczyć z rosyjską racją stanu.

Co czeka Gruzję po wyborach w 2013 roku?

Ta cezura – rok 2013 – wydaje mi się nieprawidłowa. Do tego czasu Saakaszwili nie zdoła utrzymać się na stanowisku prezydenta. Cała pomoc, jaką Gruzja otrzymuje z Zachodu, przede wszystkim z USA, służy utrzymaniu się prezydenta przy władzy. Pomoc nie dociera do

społeczeństwa, dlatego około 80 procent z nas żyje w ubóstwie. Jestem przekonany, że do 2013 roku do władzy w Rosji wróci Władimir Putin. Znane są jego stosunki z Saakaszwilim, dlatego nie wierzę, żeby Władimir Władimirowicz ścierpiął go na stanowisku prezydenta Gruzji. Koszmarna sytuacja, w której znajduje się dziś Gruzja, nie może trwać aż do 2013 roku.

Prezydent Saakaszwili ma drugą twarz, której Amerykanie nie chcą poznać czy o której nie chcą pamiętać?

Nie chcą poznać. Jak można nie wiedzieć, że 7 listopada 2008 roku użyto gazu łzawiącego, by zdławić pokojową demonstrację głodujących. Albo jak Saakaszwili chciał przy pomocy swoich „obserwatorów”-zapaśników pomóc Julii Tymoszenko w wygraniu wyborów prezydenckich na Ukrainie. To jawne mieszanie się w wewnętrzne sprawy innego kraju. Rozmowy między Saakaszwilim i Tymoszenko nagrano i opublikowano. W rezultacie tego skandalu Tymoszenko być może przegrała wybory. Według mnie była to operacja spreparowana przez rosyjskie służby specjalne, a umiejętnie przeprowadzona przez nasz wywiad. Bez pomocy z zewnątrz Rosjanie nie zdołaliby tego dokonać.

Gruzja to jedyny kraj, w którym na czele służb specjalnych i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych stoi ten sam człowiek. Powstał reżim, który kontroluje wszystko.

Dla Europy Gruzja to skrawek ziemi ważny w kontekście geopolityki, dlatego Zachód przesyła tutaj pieniądze, które

zabezpieczają Gruzję przed zapaścią. Niestety, taka forma rządów jest na rękę zarówno Amerykanom, jak i Rosjanom. Rosjanie nie spodziewali się, że przy Saakaszwilim będą mogli tak wiele zyskać. Oświadczyli więc, że nie będą z nim rozmawiać. Całkowicie ich zadowala, że o naszym losie decyduje się w Genewie.

Co w takim razie zamierza robić opozycja?

Po pierwsze, doprowadzić do zmiany władzy. Myślę, że będą rozpisane przedterminowe wybory. Czas dostrzec, że z Rosją nie ma żartów. Mamy podwójne standardy, które nie obowiązują nigdzie indziej. Rosja zbrojnie występuje przeciw autonomii podległych jej krajów, a w tym samym czasie mówi o nieprzestrzeganiu autonomii przez Gruzję. Świat nie powinien zaakceptować tego, co Rosja zrobiła w Czeczenii, a co rzekomo było zgodne z jej konstytucyjnymi prawami. Zlikwidowano tam sto dwadzieścia tysięcy ludzi.

W rozmowie ze mną Eduard Szewardnadze powiedział, że to, co zrobiła Rosja w Abchazji i Osetii Południowej, obróci się przeciwko niej. Nie można bowiem twierdzić, że *de facto* regiony Gruzji mają prawo do niepodległości, a Czeczenia czy Inguszetia nie. Prędzej czy później te republiki powołają się na *casus abchasko-osetyński* i ponownie upomną się o niepodległość.

To skomplikowana sprawa. Micheil Saakaszwili otrzymał władzę dzięki

Eduardowi Szewardnadze, ponieważ to właśnie on wpędził Gruzję w bagno, w jakim obecnie się znajduje. Władza leżała na ulicy, a sięgnął po nią Saakaszwili. Może dla Europy zasługi Szewardnadze są bardziej widoczne, lecz dla Gruzji jego działania okazały się katastrofą. Ponosi lwią część odpowiedzialności za obecną sytuację. Błędy ciągną się jeszcze od uznania Kosowa. Jak widać, politycy nie uczą się na historycznych pomyłkach.

W latach 2004-2006 był Pan wicepremierem, ministrem ds. rozwiązywania konfliktów narodowościowych w Gruzji. Doskonale orientuje się Pan w wymaganiach stawianych państwom aspirującym do członkostwa w NATO. Jak ocenia Pan szanse swojego kraju?

Obecnie Gruzja nie ma możliwości przystąpienia do NATO. Drzwi są, co prawda, są otwarte, lecz należy spełnić wymagania, do których nie jesteśmy przygotowani.

Jest Pan również, a może przede wszystkim, reżyserem, człowiekiem sztuki, intelektualistą. Według Pana Gruzja to kraj europejski czy azjatycki?

To pod każdym względem europejski kraj, który na przestrzeni wieków podlegał wpływom wschodnim. Turcy, Mongołowie, Tatarzy... – kogo tu nie było. Kraj jest jak roślina. Gdzie się ją posadzi, w jakich warunkach będzie rosła. Stworzmy warunki, a wkrótce Gruzja niczym

nie będzie się różniła od krajów europejskich. Jeśli przeprowadzmy prawdziwe wybory, umożliwimy normalny rozwój, za dziesięć lat będzie to klasyczny kraj europejski.

Wśród potencjalnych kandydatów na urząd prezydenta Gruzji wymienia się między innymi byłego ambasadora Gruzji w Rosji Ważę Lordkipanidze.

To śmieszne. Jaki z niego kandydat! W czasach radzieckich był ostatnim I sekretarzem Komsomołu. Jedynym rzeczywistym kandydatem na prezydenta wydaje się Irakli Alasania, całkowicie niezależny człowiek. Drugi pretendent to Lewan Gagecziladze – kandydat opozycji. On przecież już wygrał z Saakaszwilim, tylko wybory zostały sfałszowane.

Rozpoczynając swoją prezydenturę od demokratycznych reform, Saakaszwili przekształcił Gruzję w państwo autorytarne, ale sądzę, że obecną sytuację będzie można naprawić. Gruzińskie społeczeństwo chce żyć w cywilizowanym świecie. W 2009 roku w ponadmilionowym mieście wyszło na ulice dwieście tysięcy demonstrantów i nie wydarzył się żaden incydent. Nie została wybita ani jedna szyba. To świadczy, że naród gruziński osiągnął wysoki poziom świadomości obywatelskiej. Mogliśmy obalić Saakaszwilego już w listopadzie 2009 roku, jednak wszyscy obywatele byli przeciwko rozwiązaniom siłowym i eskalacji konfliktu. Wystarczy już politycznych przewrotów, chociaż tłum

potrzebuje działania, ulica żąda ofiar. Ulicę trudno powstrzymać od ekstremizmu, następuje rozczarowanie, lecz my wytrzymaliśmy. Co z tego mamy? Musimy pamiętać, że patrzy na nas świat. Amerykanie tracą wpływ w Gruzji, i to ich błąd. Co się tyczy Rosji, to jej „rozumem nie pojmięsz”. Rządzą nią służby specjalne. Nie wiadomo, czego się po niej spodziewać. Dla przeciętnego Rosjanina czymś normalnym jest wódka zagryzana czarnym chlebem ze śledziem, ale wszyscy oni uważają się za obywateli wielkiego mocarstwa.

W oczach wielu Polaków obecny prezydent Gruzji pozostaje bohaterem, patriotą i przywódcą kraju, który – co trzeba przyznać – zdecydowanie różni się od Eduarda Szewardnadze. Jednak na wizerunku Saakaszwilego pojawia się coraz więcej rys. Jak skomentuje Pan plotki o jego niejasnych powiązaniach, do których miałyby dojść w trakcie odbywania w latach osiemdziesiątych służby wojskowej w Kijowie?

Saakaszwili studiował w radzieckiej akademii dyplomatycznej. Tam nie trafiły osoby przypadkowe. Jego wuj Temur Alasania był funkcjonariuszem Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR. Wciąż pracuje w rosyjskim MSZ. To on pomógł Saakaszwilemu dostać się na studia. Saakaszwili służył trzy lata w wojskach ochrony pogranicza – w wojskach KGB. Praktycznie rzecz biorąc, we wszystkich krajach byłego Związku Radzieckiego Rosja utorowała drogę do władzy swoim

ludziom. Dalekowzroczny okazał się Hejdar Alijew... Azerbejdżan to jednak kraj islamski, o innej mentalności, jednym słowem – Wschód. Jaka tam może być demokracja?

Co Pana zdaniem powinny zrobić kraje europejskie, zwłaszcza należące

do Unii Europejskiej i NATO, aby pomóc Gruzji?

Po pierwsze, nie powinny przymykać oczu na wybryki prezydenta Saakaszwilego. Należy pamiętać, czym to się może skończyć. To nie jest reżim demokratyczny, dlatego nie wolno stwarzać mu cieplarnianych warunków rozwoju. 🇬🇪

Giorgi Chaindrawa jest reżyserem i politykiem. Brał udział w rewolucji róż. Był bliskim współpracownikiem prezydenta Micheila Saakaszwilego. W latach 2004-2006 minister ds. uregulowania konfliktów regionalnych. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych i twardych liderów opozycji, związany z Republikańską Partią Gruzji.